TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 30. Października. № 44.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O TŁÓMACZENIU DZIECIOM
CNOTY CZYSTOŚCI.

—

Patrząc z jednéj strony na wczesne rozwijanie się złego między młodzieżą, a z drugiéj na słabość środków zaradczych powszechnie używanych, nieraz robiłem sobie pytanie, czy brak należytego oświecenia religijnego ze źle zrozumianéj obawy zgorszenia wynikający w znacznéj przynajmniéj części do tego się nie przyczynia? Nie mówię już o ogólném zaniedbaniu nauki katechizmu, kóre do tego stopnia doszło, że czasem uczeni nasi filozofowie pierwszych zasad wiary nie znają; ale mówię o tych, co dzieci starannie i pobożnie wychowują, gdy jednak przychodzi do wytłómaczenia cnoty czystości i grzechów jéj przeciwnych, ograniczają się na kilku ogólnikach i jak najprędzéj daléj przechodzą. Co więcéj, ostrożność ta nie tylko do małych dzieci się stosuje, ale zwykle tak długo trwa, jak długo katechizm się wykłada.

Ztąd jedno z dwojga koniecznie nastąpić musi. Albo młoda osoba w pewném uśpieniu ducha i nieznajomości jednéj z głównych stron życia ludzkiego dojdzie aż do lat dorosłych, i to jest wypadek najszczęśliwszy, między pannami zwłaszcza bardzo częsty. Albo, co się niestety jeszcze częściéj zdarza, przynajmniéj między chłopcami, spotykają się one ze złém przypadkowo, drogą zgorszenia, lub nawet naturalnego popędu, bez należytego przygotowania religijnego, tak iż często uczą się grzeszyć wprzód nim się o ważności grzechu dowiedzą. Mają, co najwięcéj uczucie wstydu i nieprzyzwoitości; ale między prostą nieprzyzwoitością a grzechem śmiertelnym jest przedział ogromny. Nie dość ostrzegać, że nawet myśl nieskromna i dobrowolna jest już grzechem śmiertelnym; bo dziecko, nie odróżniając tego, co tylko przed okiem ludzkiém dla przyzwoitości ukrywać należy, od tego, co w sumieniu obowiązuje, albo w skrupuły wpadnie, albo lekceważyć będzie przestrogi niepodobne do wykonania. Nie znając natury budzącéj się namiętności, mogą nawet bez rozmyślnéj złości puścić jéj wodze, które potém z trudnością powstrzymać zdołają. Nie raz dusza ugrzęźnie w grzesznych upodobaniach, i dopiero nieprędko jakieś słowo przypadkiem zasłyszane nagle jéj oczy otworzy, okazując ogrom przepaści w jaką nierozmyślnie wpadła.

Sądzę więc, że przynajmniéj co do dzieci na zgorszenie co chwila narażonych, nikt nie zaprzeczy konieczności uprzedniego ich oświecenia, o tyle przynajmniéj, aby się nie dać uprzedzić pokątnym namowcom. Zapewne potrzeba tu wielkiéj roztropności, należy się zastósować do wieku, do stanu moralnego i do zewnętrznych stosunków dziecka, i dla tego spowiednik nieznający swych młodych penitentów poza konfesionałem, pilnie powinien się wystrzegać wszelkiéj nieostrożnéj wzmianki; ale obowiązek oświecenia do tych należy, którzy wychowanie dzieci mają sobie powierzone.

Głównie jednak chcę teraz mówić o pierwszym wypadku. Przypuszczam, że środki ostrożności zupełnie od zewnętrznego zgorszenia dziecię zabezpieczają. Pytam, czy w tym razie zyskuje co ono na tém, że je drogą niewiadomości prowadzą?

Pytanie to dwojako uważane być może. Naprzód ujemnie, czy niewiadomość chroni łatwiéj od grzechu, powtóre dodatnio, czy przyczynia się do postępu w cnotach. Pierwszy wzgląd przeważać musi w dzieciach do złego pochopnych, drugi w tych, które pilnie o cnotę się starają. Wolna wola tak głęboko osadzona jest w duszy człowieka, iż największa czujność rodziców, najpobożniejsze wychowanie, najskuteczniejsze podniety do cnoty rozbić się nieraz muszą o złą wolę dziecięcia; jak też z drugiéj strony dziecię najgorzéj prowadzone czasem za szczególną łaską Bożą na świętego wyrośnie. Zadaniem więc pedagoga jest śledzić za skłonnościami młodéj duszy, hamować złe, podniecać dobre i zmieniać taktykę stósownie do potrzeb obecnéj chwili, ostateczny skutek Bogu w modlitwie polecając.

Jeźli skłonność do złego tak dalece przeważa, iż dziecię chciwie szuka sposobności do grzechu, a o postęp w cnocie wcale się nie stara, wtedy cała usilność skierowana być musi do tego, aby złemu zapobiegać. Wówczas niewątpliwie droga niewiadomości, o ile się da zachować, jest bezpieczniejszą, a nawet konieczną; nie godzi się bowiem wskazywać złego temu, kto najprawdopodobniéj chwyci się go, skoro je ujrzy. Ale czy jest środek uchronienia tego, kto sam chronić się nie chce? Z pewnością powiedzieć możem, iż rzecz jest bardzo trudna. Budząca się namiętność sama naprowadzić może na drogę grzechu, zwłaszcza, gdy zła wola podszeptom szatańskim drogę otwarła. Gdyby więc mimo największą czujność dziecię samo na drogę zepsucia natrafiało, wahać się wówczas nie należy i ostrzedz trzeba o wszystkich następstwach tego grzechu w życiu doczesném i wieczném. Jeźli takowa przestroga nie powstrzyma tych, co się na wszelkie złe rozmyślnie odważą, to przynajmniéj upamiętać może nie jednę duszę słabą, do złego wprawdzie skłonną, ale jeszcze ze wszelkiéj bojaźni Bożéj nie wyzutą. Na złość rozmyślną i zatwardziałą nie masz lekarstwa.

Szczęściem wypadek ten, przynajmniéj wśród dzieci bogobojnie od urodzenia chowanych, nie często się zdarza. Zwykle nasiona wiary z łaską chrztu świętego w duszy dziecięcia złożone, a sercem pobożnéj matki od niemowlęctwa starannie pielęgnowane, łatwo i szybko wzrost biorą; jakkolwiek długiéj jeszcze pracy potrzeba i ciągłéj rosy łask Bożych, aby ta wątła roślina w poważne i silne drzewo się rozrosła, od skwaru namiętności i od burz przeciwności zarówno bezpieczne. O takich to dzieciach przedewszystkiém mówić pragnę.

Gdy cnoty w młodém sercu wcześnie się rozwijają, gdy wola dziecięcia współdziała z pilnością rodzicielską

i z natchnieniem łaski, wtedy zewnętrzne środki ostrożności mniéj są potrzebne, wtedy głównie chodzi o udoskonalenie wewnętrzne, o zapalenie woli żywą miłością Bożą, która najpewniejszą jest tarczą przeciw złemu. Pytam więc, czy w tym razie droga niewiadomości co do praw grzesznéj natury naszéj skuteczniéj się przyczynia do postępu w cnotach, niż roztropne i stopniowe oświecanie aż do dokładnego poznania wszystkich tajemnic i obowiązków wiary?

Wielką dla mnie powagą w téj mierze jest przykład Najświętszéj Panny, tego najwierniejszego obrazu świętości Bożéj. Ona, którą sam Duch św. prowadził i oświecał, któréj myśl każda była nadludzkiéj i nadanielskiéj czystości, wiedziała jednak dobrze, co to jest dziewictwo, które w trzecim roku życia Bogu ślubowała, wiedziała, że co innego jest nie mieć męża, a co innego nie znać męża, gdy w roku piętnastym zatrwożyła się słowy zwiastującego anioła.

Wiem co na to odpowiedzieć można. Przeczysta owa Dziewica od chwili poczęcia swego wolną była od wszelkiéj skazy grzechowéj, a tém samém nie było żadnego niebezpieczeństwa w tak wczesném jéj oświeceniu; ale dla nas ułomnych i w nieprawościach poczętych, dla nas co nosim skarb nasz w naczyniach glinianych, środki ostrożności są konieczne. Wiem o tém, i wcale temu nie przeczę. Wielka i bardzo wielka jest różnica między najdoskonalszém stworzeniem, jakie wyszło z rąk Bożych i między nędznym robakiem, jakim jest każdy człowiek grzeszny. Robak ten jednak może za łaską Bożą dostać skrzydeł anielskich, może się stać czystym i świętym jak anioł, bo Syn Boży stał się podobnym jemu robakiem, aby go Synem Bożym uczynić. Jeżli więc z Królową aniołów i Matką Syna Bożego żadną miarą równać się nie możem, to przynajmniéj wzór jéj, jako najwyższy szczyt doskonałości ludzkiéj, zawsze przed oczyma mieć winniśmy. Niech więc przynajmniéj nie mówią nam, że znajomość złego już sama przez się zmniejsza blask i woń świętości, jak to czynią ci, którzy niewiadomość za ideał czystości serca uważają.

Nie przeczę też, że szczególnéj ostrożności potrzeba w prowadzeniu dusz bogobojnych, ale słabych. Nie raz dobre postanowienia za łaską Bożą czynione wystarczają do zwyciężenia zwykłych pokus, ale trudniejszéj próby wytrzymać nie zdołają. Charaktery tego rodzaju najbezpieczniejsze są w zaciszu klasztorném, w życiu modlitwy i umartwienia, zdala od trosk i niebezpieczeństw tego świata. Widzimy nawet przykłady świętych do saméj śmierci w niewiadomości złego zostających. Były to jakoby wątłe kwiatki na niwie Bożéj wyrosłe, które Pan umiłowawszy, wcześnie do siebie zebrał, nie narażając ich na zbyt ciężkie próby. Ale i na téj drodze samotnéj kontemplacyi znajomość całéj nędzy ludzkiéj staje się konieczną, jeżli we wszystkich boleściach Chrystusowych udział mieć chcemy. Jakoż święte owe dziewice, które z nadmęską siłą krzyż Pański dźwigały, cudownie nieraz o grzechach ludzkich oświecane bywały. Któż pojmie ten bezmiar smutku Zbawiciela modlącego się w Ogrójcu, jeżli z nim razem całego ogromu złości ludzkiéj okiem nie zmierzy? Dość przeczytać dialogi św. Katarzyny Seneńskiéj, aby obaczyć na jak szkaradne zbrodnie ta święta dziewica z woli boskiego Oblubieńca swego patrzeć w duchu musiała.

Nie tylko współcierpienie z Chrystusem, ale i inne cnoty, jak roztropność, a zwłaszcza czynne miłosierdzie dla bliźniego, nie mogą się należycie rozwinąć bez poznania wszystkich nędz ludzkich. Dzięki odrodzeniu wiary w kraju naszym, coraz częściéj widzimy młode panienki, już to po domach rodzicielskich zostające, już w osobne zgromadzenia zawiązane, zajmujące się wychowaniem ubogich dzieci.

I w rzeczy saméj komuż właściwiéj przystoi, jeżli nie młodéj córce obywatelskiéj, ciężarem trosk familijnych jeszcze nie obarczonéj, nawiedzać ubogie strzechy wieśniaków, być aniołem pocieszycielem wszystkich cierpiących, koić nędze nie tylko materyalne, ale także stokroć boleśniejsze nędze moralne? Pytam tedy, kto skuteczniéj powołaniu temu odpowie? Kto powszechnemu, a nieraz tak wczesnemu skażeniu ubogich dziatek łatwiéj zaradzi? Czy panienka co się pewnego rodzaju złego ani domyśla, czy ta, która ma czujne oko na wszystkie objawy grzechu, wiedząc dobrze, co wiara o tém uczy i lekarstwo na złe podaje? Jeżli kapłan bez żadnéj skazy duszy odbywać może nauki swoje, dla czegożby płeć niewieścia większą miała ponieść szkodę przez poznanie najistotniejszéj przynajmniéj części tych nauk w niemniéj świętym celu? Wierzymy, że łaska Boża chroni tych, którzy się dla ratunku bliźniego na niebezpieczeństwo narażają; czyliż to prawidło nie miałoby się stósować do wszystkich?

Mówię tu o osobach dorosłych; ale czyż wiele z tych pobudek do dzieci zastósować się nie dadzą? Wiara starannie pielęgnowana, bardzo wcześnie do bohaterskich cnót usposabia. Jakiż jest wiek właściwszy do oświecenia względem niebezpieczeństw życia, jeżli nie owe lata czystego zapału, kiedy jeszcze ogień namiętności nie zatlał w sercu i pora ciężkich walk nie nadeszła? Wiek, w którym młodzież chrześcijańska przez sakrament Bierzmowania na rycerzy Bożych pasowaną bywa, czyż nie jest najwłaściwszym do wskazania przyszłego, a nieuchronnego wroga i do odkrycia wszystkich zdradzieckich jego zasadzek? Poznanie natury ludzkiéj ze stanowiska wiary w połączeniu z najgłębszemi tajemnicami wcielenia Syna Bożego, zawczasu usposobiły młode umysły do zapatrywania się na te rzeczy w sposób poważny, uroczysty, daleki od płochości i złośliwości zepsutego świata. Następnie ćwiczenia pobożne w tym celu odbywane zawczasu zahartowałyby wolę i w dobrych postanowieniach umocniły.

Zresztą i dzieci także mają pewne apostolstwo od Boga sobie powierzone. Nigdzie nie ma takiéj otwartości, takiéj łatwości do zwierzeń poufnych jak między dziećmi jednego wieku. Otóż najstaranniéj i najpobożniéj dziecko chowane, jeżli natrafi na zgorszenie, którego znaczenia nie rozumie, w najlepszym razie ucieknie zawstydzone, szczęśliwe jeżli nie poniesie z sobą strzały zatrutéj i obudzona ciekawość nie stanie się podnietą do grzechu. Wiadomo jak silnym jest w młodym wieku bodziec ciekawości. Bogobojne nawet dzieci z trudnością się od niebezpiecznego szperania powstrzymują, jeżli od rodziców lub starszych dostatecznego objaśnienia nie otrzymują. Ale gdyby to dziecię zawczasu wiedziało o co chodzi i świętą gorliwością zapalone było, mogłoby nie jedną duszę ginącą uratować, stając się apostołem swych rówienników tam gdzie oko starszych dosięgnąć nie może.

Wspomnę też o kwestyi powołania. Pomijam już winę rodziców, którzy budzące się nawet powołanie stłumić czasami usiłują; ale przypuszczam, że dziecię pobożnie dla Boga chowane było, tylko w pewném uśpieniu duchowém z niewiadomości złego pochodzącém. Przychodzi wiek dorosły, ludzie aniołami się wydają, lada iskierka budzącego się uczucia zapala młodą wy-

obrażnię, urok nowości pociąga serce, licha w gruncie namiętność przybiera kształty wielkiego, głębokiego przywiązania. Pod tym wpływem, a nieraz dla daleko dziecinniejszych pobudek, następuje postanowienie o losie całego życia stanowiące. Dopiero stan małżeński tak płocho wybrany oczy z czasem otwiera i wielu nieraz łez gorzkich źródłem bywa. O z jakąż radością schroniłaby się wówczas zbolała dusza do zacisza klasztoru, ale już za późno! Czyż nie lepiéj było wcześnie powiedzieć, jakie jest ostatnie słowo tych budzących się uczuć? Nie darmo kościół młodym małżonkom po szlubie jeszcze zostawia czas do namysłu nim wejdą w posiadanie praw swoich, a gdy jedna strona zechce się Bogu poświęcić, druga wolną zostaje. Nie dla tego zapewne prawo to postanowioném było, aby nikt o niém nie wiedział, a tém samém korzystać z niego nie mógł.

Mogę się mylić, ale mnie się zdaje, że owo staranne utrzymywanie dzieci w niewiadomości jest dowodem braku wiary w rodzicach. Nie znając, jaka jest moc miłości Bożéj, więcéj ufają ostrożności ludzkiéj, niż działaniu łaski pod światłem wiary. Wolą trzymać duszę w dziecinném uśpieniu, niż ją obudzić do świętych walk w Chrystusie. Wieleż to zasług, wiele gorących modlitw za potrzeby bliźnich, wiele dobrych postanowień na przyszłość, wiele owoców zbawiennego wpływu na drugich, wiele zresztą pobożnych rozmyślań o świętych tajemnicach wiary kradnie się młodéj duszy przez utrzymywanie jéj w nieznajomości połowy życia ludzkiego! Czyż nie lepiéjby było karmić ją od dzieciństwa tysiącznemi podniety do życia doskonałego, jakie nam wiara podaje, a które w znacznéj przynajmniéj części są niedostępne dla osób drogą niewiadomości prowadzonych? Kto wie, czy za sprawą szatańską głębokie milczenie w téj mierze stało się dziś warunkiem dobrego wychowania? Bo kiedy grzech nie tylko w skrytości bezkarnie grasuje, ale nawet publicznie, byle pod powłoką słów dobranych, do serc niewinnych wkradać się może, nie wolno nikomu po imieniu go nazwać i głośno na niebezpieczeństwo zawołać. Nie zawsze dobrze jest myśleć, że ludzie są aniołami; bo nieraz od tych mniemanych aniołów jad trucizny mimo wiedzy się pije. To pewna, że im więcéj jest ukrytego zepsucia, tém większa jest obawa jawności. Czytając nauki pierwszych Ojców Kościoła, do ludzi wszelkiego stanu i wieku miewane, widzimy jak tam święta prostota i otwartość panuje. Dopiero kiedy stary duch pogański podsuwać się począł pod formy chrześcijańskie, stało się koniecznością milczeć o tém, coby maskę obłudy zedrzeć mogło. Sam grzech przystrajać poczęto w powabne szaty, aby mu dać prawo obywatelstwa w towarzystwie i aby prawda zbyt naga nie odstręczała dusz lękliwych; ale biada temu, ktoby niedyskretnie zedrzeć chciał zasłonę i o zdradzieckich powabach świata ostrzedz.

Może za wiele powiedziałem, możem się w niejedném pomylił: zostawiam to łaskawemu czytelnikowi do osądzenia. Nie miałem wcale zamiaru powyższych wątpliwości stanowczo rozstrzygać; zwracam tylko na nie uwagę, szukając raczéj światła, niż z gotowém przychodząc. Dziękować będę Bogu, jeźli moje słowa głębszy rozbiór tak ważnéj kwestyi wywołają, zwłaszcza ze strony tych, którym sam Bóg straż moralności chrześcijańskiéj powierzył.

OBECNY STAN
MISSYI ZAGRANICZNYCH
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO.

Czytamy w dziennikach francuzkich, że z prowincyi Tolozańskiéj piętnastu OO. Jezuitów wyruszyło w tych dniach na missyą do wyspy Madagaskar, gdzie znowu po krótkim zabłysku nadziei, ciężkie grozi niebezpieczeństwo wierze świętéj. Tém więc chwalebniejsze i świętsze przedsięwzięcie Missyonarzy. Bez wątpienia jedną z największych chwał Towarzystwa Jezusowego było i jest roznoszenie światła wiary świętéj i oświaty między niewiernych. Od samego zawiązku swojego poświęciło się na tę ciężką pracę apostolską, a nawet osobnym ślubem zobowiązało do tego członków swoich. Jestto zakon par excelence apostolski. Po wszystkie czasy istnienia swojego wywiązało się z tego obowiązku z gorliwością, męztwem i poświęceniem wszelkie przechodzącém pochwały. Cały świat, znany i nieznany stał się otwartém polem dla tych niezmordowanych robotników w winnicy Pańskiéj, *ośm set męczenników* zlało i użyzniło ją krwią swoją, a przeszło *trzy tysiące missyonarzy* zrosiło ją potem swoim. Przynajmniéj *dwa tysiące* padło ofiarą miłości i poświęcenia wśród klęsk publicznych. Dla Jezuity świat jest ogrójcem i kalwaryą, Tabor dopiero w niebie go czeka. Wszędzie i zawsze Bóg błogosławił pracom Towarzystwa Jezusowego i cudowne wydawało owoce; ale właśnie to powodzenie i błogosławieństwo na polu ewangelicznem, stało się dlań przyczyną zawiści i prześladowań najzaciętszych i krwawych, i co boleśniejsza, że od tych nawet, co z obowiązku swojego mieli bronić niewinności robotników Pańskich [1]). Niedawne temu czasy, jak uderzone gro-

---

[1]) Szczególniéj na Towarzystwie Jezusowém sprawdzają się słowa Zbawiciela: „*Dla Imienia mojego prześladowanie cierpieć będziecie.*“ Do dziś dnia z największą zaciekłością zaczynają prześladowcy Kościoła Bożego od Jezuitów. I dla tego Stolica Apostolska, przewidując, co nastąpić miało, dawnemi i nowszemi czasy klątwy rzuciła na prześladowców tego zakonu. Paweł III. po trzy kroć r. 1540. i 1543. 1549. Grzegórz XIII., Grzegórz XIV. i Pius VII. w r. 1814.

I tak Paweł III. w bulli potwierdzającéj zakon r. 1540. mówi: „Nulli ergo omnino hominum liceat hanc paginam Nostrae approbationis, susceptionis, concessionis et voluntatis infringere, vel ei ausu temerario contraire. Si quis autem hoc attentare praesumpserit, indignationem Omnipotentis Dei, ac BB. Petri et Pauli Apostolorum ejus se noverit incursurum. To samo powtórzył w r. 1543. w bulli „*Cum inter cunctas*,“ a surowszemi jeszcze wyrazy w bulli r. 1549. wydanéj.

„Quicunque sive extra, sive intra Societatem, Institutum ipsius seu Constitutiones, vel Constitutionem Gregorii XIII., quae incipit *Ascendite*, vel aliquid ex his quovis quaesito colore, directe vel indirecte impugnare, vel eis contradicere ausus fuerit; *incidit in poenam excommunicationis latae sententiae*, et inhabilitatis ad officia, et beneficia saecularia et quorumvis Ordinum regularia eo ipso, absque ulla declaratione incurrendam, Sedi Apostolicae reservatam.“

Grzegorz XIV. „Qui Societatis institutum, Constitutiones, aut Decreta, vel ex eis quidpiam, vel aliud quid praedicta concernens, majoris boni, aut zeli, aut quovis alio quaesito colore, ac praetextu, directe vel indirecte impugnaverit, vel curaverit, ut immutetur, alteretur, aut forma alia, seu ratio circa ea inducatur, vel contra aut praeter ea, seu quaevis alia ipsius Instituti substantialia agat, vel quidpiam ulli alii, praeterquam seu Romano Pontifici (idque immediate, vel per Legatum, aut Nuntium Apostolicum), seu Congregationi, aut Praeposito Generali, addendum, minuendum; aut immutandum, sive alterandum, proponere quoquo modo ausus fuerit.“

Pius VII. r. 1814. w bulli Sollicitudo, przywracającéj zakon tak mówi:

„Nulli ergo omnino hominum liceat hanc paginam Nostrae or-

mem najstraszniejszym, legło u stóp krzyża, i świat radował się, że Jezuici zabici, że już nie powstanie ta falanga niezłomna Kościoła, ta „gwardya Stolicy Apostolskiéj,“ jak ich nieprzyjaciele nazywali.

Tymczasem Bóg inaczéj zawyrokował. Towarzystwo Jezusowe zmartwychwstało i wiernie poszło w szczytne ślady przodków swoich, nie ustępując im w gorliwości i skuteczności prac swoich, tak iż sami nawet protestańci przyznają, że dzisiejsi missyonarze godnymi są następcami św. Ignacego i Frańciszka Xawerego. Za dni naszych missye OO. Jezuitów niezmierny biorą wzrost i wszędzie obfity owoc dusz wydają, tak, że Stolica św. zupełnie z nich zadowolona, a kongregacye i prałaci Dworu rzymskiego nabrali tego przekonania, że missye Tow. Jezusowego lepiéj od innych są urządzone i kierowane, i obfitsze od innych wydają owoce. Zachodzi jednak wielka różnica co do położenia i stósunków dawnych a dzisiejszych missyi. Dawni missyonarze mieli sobie zostawione wolne i nieograniczone pole do działania, gorliwość ich mogła się szerzyć wedle upodobania i bez przeszkody, geniusz ich rozwijając cudowne zasoby swoje, mógł swobodnie zakładać chrześcijaństwa wśród niewiernych, tworzyć i i urządzać missye i t. d. Tym sposobem powstało pięć wielkich prowincyi w Ameryce północnéj. Takich korzystnych stósunków nie mają dzisiaj missyonarze Towarzystwa Jezusowego. Wszędzie ich prześladują, wyganiają, własność krwią i potem drogo nabytą grabią i niszczą. Zdaje się, że dopiero teraz prośby gorące św. Ignacego skutek odnoszą, żeby zakon jego nigdy nie zażywał pokoju. Dziś imie to wystarcza dostatecznie dla przeciwników Boga i Chrystusa Jego, aby się stać celem potwarzy i prześladowania.

Mimo to jednak missye OO. Jezuitów nie różnią się wcale co do istoty od dawnych. Wychodzą one z téj saméj zasady, prowadzone są w ten sam sposób, jaki podali święci ich Ojcowie, i podług tego rozwijają się plany, o ile położenie i stósunki pozwalają.

Jak dawniéj tak i dzisiaj widzimy missyonarzy tworzących *missyę*, rządzoną przez jeneralnego przełożonego, który ma do pomocy *konsultorów*, podzieloną na rozmaite *obwody missyjne*, z których każdy ma swego przełożonego miejscowego, zależnego od przełożonego jeneralnego missyi. Ta organizacya nie mogła jeszcze dotąd założyć wszędzie *prowincyi*, złożonéj z kilku lub kilkunastu missyi, bo w ogóle nie ma jeszcze wystarczającéj liczby do urzeczywistnienia tego planu dla tego, że missye są jeszcze zanadto zamknięte w granicach sobie narzuconych przez rządy, stosunki i położenie.

Z drugiéj strony missye te są zanadto jeszcze odległe od siebie, ażeby się mogły skupić około jednego punktu środkowego i czerpać zeń zasady jedności i siły. Zaradzono więc temu niedostatkowi w ten sposób, że missye zagraniczne przywiązano do rozmaitych prowincyi w Europie co do zarządu i zwyczajnych pomocy. Ale bynajmniéj nie wyrzeczono się przez to planu dawnych missyi ani pragnienia, iżby go zaprowadzić tam, gdzie okoliczności i stósunki podają jakąkolwiek możebność. I tak rozmaite domy, kolegia, rezydencye missyi w Maryland stanowią już osobną prowincyę, przywiązaną bezpośrednio do jeneralnego centrum Towarzystwa, to samo powiedzieć można o wice-prowincyi Missouri.

Dawne Towarzystwo w interesie i dla dobra missyi swoich, przyjmowało niekiedy godność biskupią, jak np. w Kochinchinie, w Kranganor, w Meliapur, i t. d. Podobnie i dziś, na wyraźny rozkaz Ojca świętego w kilku missyach w Azyi, Afryce i Ameryce są biskupami OO. Jezuici, jako wikaryusze apostolscy albo prefekci apostolscy. Z wielu takich godności wyprosili się u Stolicy Apostolskiéj. Od czasów św. Ignacego Towarzystwo dla tego jedynie dało się niekiedy nakłonić do przyjęcia mitry, że w onych krajach niewiernych i barbarzyńskich godność biskupia pełną jest trudów i do męczeństwa zwykle prowadzi.

Nareszcie w dzisiejszych missyach przypuszczani są krajowcy do godności kapłańskiéj albo przyjmowani do grona Towarzystwa, w Indyach, w Chinach i w Ameryce, o ile roztropność na to pozwala. Tym sposobem jak dawniéj tak i dzisiaj, Missyonarze Towarzystwa Jezusowego zakorzeniają się i naturalizują w tych stronach i ziemiach tak nieprzyjaznych chrześcijaństwu, i stale zaszczepiają wiarę św., Kościół Chrystusów i oświatę. Tym sposobem prowincya Maryland i wice-prowincya Missouri są już w znacznéj części instytucyami narodowemi, które biorą członków swoich z krajowców i z własnych żyją funduszów.

Przyjrzyjmy się bliżéj stanowi rzeczywistemu missyi zagranicznych Towarzystwa Jezusowego. Wykaz jaki tu podajemy, wzięty jest z roku przeszłego, od tego czasu do niejednéj missyi przybył świeży apostół, ale to ogólnego nie zmienia stanu.

Missye prowincyi Paryskiéj.

Do prowincy téj należą 4. missye: w Kanadzie, Nowym Yorku, Cayenne i Chinach.

I. Missya Kanady ma nowicyat, kollegium, 3 rezydencye i dwa obwody missyjne; 30. księży, 19. scholastyków i 42. braci.

II. Missya Nowego Yorku ma dwa kollegia, 3 rezydencye, albo obwody missyjne; 42. księży, 11. scholastyków i 44. braci.

III. Missya w Cayenne liczy po różnych stacyach 11. księży, 10. braci.

IV. Missya w Chinach składa się z dwóch wikaryatów:

1) *Nang-Khing* ma wikaryusza apostolskiego, superiora jeneralnego z konsultorami, wielkie seminarium, 7 obwodów missyjnych; 33. księży, 5. scholastyków i 6. braci.

2) *Cze-li* wszchodnie ma wikaryusza apost., superiora jeneralnego, 5. księży i brata. W ogóle na całe Chiny 40. księży, 5. scholastyków, 7. braci.

Liczba ogólna missyonarzy prowincyi Paryzkiéj wynosi 123. księży, 35. scholastyków i 103. braci.

Missye prowincyi Lugduńskiéj.

Prowincya ta poświęca się missyom w Afryce, w Nowym Orleanie i w Syryi.

I. Missya Afrykańska ma dwie rezydencye, małe kollegium i 2 domy sierót; 28. księży, 5. scholastyków, i 49. braci.

II. Missya w Nowym Orleanie ma 3 kollegia i rezydencye missyjne, 39. księży, 11. scholastyków, 49. braci.

III. Missya Syryjska liczy jedno kollegium i se-

dinationis, statuti, extensionis, concessionis, indulti, declarationis, facultatis, receptionis, reservationis, moniti, exhortationis, decreti, et derogationis infringere vel ei ausu temerario contra ire: si quis autem hoc attentare praesumpserit, indignationem Omnipotentis Dei ac BB. Petri et Pauli Apostolorum ejus se noverit incursurum.“

minarium, 5 rezydencyi albo obwodów missyjnych, 25. księży, 4. scholastyków, i 19. braci.

Ogólna liczba missyonarzy prowincyi Lugduńskiéj liczy 92. księży, 20. scholastyków, 111. braci.

Missye prowincyi Tolozańskiéj.

Do téj prowincyi należą missye na wyspie Madagaskar i w Madurze w Indyach wschodnich.

I. Missya Bourbon i Madagaskar posiada

1. W Bourbon, kollegium, dom dzieci Malgaszów, pokolenia krajowców, 2. rezydencye albo obwody missyjne.

2. Na Madagaskar ma prefekta apostolskiego i 2 stacye albo obwody missyjne, 44. księży, teraz 59. 4. scholastyków, 27. braci.

II. Missya w Madurze[2]) ma wikaryusza apostol. i superiora jeneralnego. Dzieli się na trzy główne części: północną, środkową i południową, które mają osobnych superiorów i zawierają 8 wielkich obwodów i 25. stacyi missyjnych dla 120. tysięcy chrześcijan. Księży było przeszłego roku 45., 7. scholastyków i 9. braci.

Ogólna liczba missyonarzy Tuluzkiéj liczy 89. ks. 11. scholastyków, 36. braci.

Missye prowincyi Hiszpańskiéj.

Prowincya ta, pomimo srogich prześladowań tak w Hispanii jak w osadach amerykańskich, utrzymuje znaczną liczbę missyi na wyspach Filipińskich, w Kolombii, w Chili, w Paraguay.

I. Missye Fernando-Po i wysp Filipińskich mają dwie stacye missyjne; 12. księży, 9. braci.

II. Missya Kolombii ma nowicyat, kollegium, seminarium puerorum, seminarium duchowne, stacyę misyonarzy; 34. księży, 40. scholastyków, i 10. braci.

IV. Missya w Paraguay ma seminarium duchowne, 4. rezydencye albo stacye missyjne; 23. księży i 10. braci.

Ogólna liczba missynarzy prowincyi hiszpańskiéj wynosi 95. księży, 50. scholastyków, 57. braci.

Missye tworzące prowincyę Maryland.

Ta prowincya, która pierwsza mogła zupełnie przeprowadzić plan dawnych missyi Towarzystwa Jezusowego, rządzona jest przez *Prowincyała* i jego *konsultorów, rektorów i superiorów* zwyczajnych. Zawiera Maryland, Kolombię, Pensylwanię i Massachussetts.

1. W Maryland ma nowicyat, kollegium, 7 rezydencyi albo stacyi missyjnych.

2. W Kolombii ma 2 kollegia.

3. W Pensylwanii, 3 rezydencye albo stacye.

4. W Massachussets, kollegium, dom scholastyków, 2 rezydencye albo stacye. W ogóle ta prowincya liczy 88. księży, 116. scholastyków, 94. braci,

Missye stanowiące wice-prowincyą Missouri.

Do téj prowincyi państwa Missouri, Kentucky, Ohio, Viscosin, Kansas, Illinois i Indye (Osages i Potowatomies).

1. W Missouri jest uniwersytet, nowicyat, seminarium duchowne, 5 rezydencyi albo stacyi missyjnych.

2. W Kentucky, kollegium i stacya.

3. W Ohio, kollegium i stacya.

4. W Visconsin, stacya missyjna.

5. W Kansas, rezydencya albo stacya.

6. W Illinois, rezydencya albo stacya.

7. Między Indyanami, dwie stacye missyjne.

Liczy 82. księży, 49. scholastyków i 84. braci.

Missya prowincyi Niemieckiéj.

Do téj prowincyi należy powstająca Missya w Bombay, rządzona przez wikarego apostolskiego, superiora jeneralnego i przez osobnych superiorów. Zawiera:

1. W obwodzie Bombay 3. rezydencye albo stacye.

2. W obwodzie Salsette, seminarium duchowne.

3. W obw. Dekan, 5 stacyi.

4. W obw. Guzerat, stacyę.

5. W obw. Sind, dwie stacye.

Liczy 27. księży, 5, braci.

Do prowincyi Angielskiéj należą:

1. Missya Guyany angilskiéj, którą rządzi biskup, ma 12. księży, 1. scholastyka i 1. brata.

2. Missya w Jamaice rządzona przez wikarego apost. ma 8. księży.

W ogóle 28. księży, 1 scholastyk i 1 brat.

Prowincya Turyńska uprawia missye:

1. W Kalifornii, gdzie ma 2 kollegia i rezydencyę.

2. W Oregon, gdzie ma 2. rezydencye.

W ogóle 32. księży, 3. scholastyków, 27, braci.

Prowincya Belgijska

ma sobie powierzoną odradzającą się na nowo missyę w Kalkucie, gdzie ma kollegium z 10. księżmi i 5. braćmi.

Prowincya Austryacka.

Zaczęła kollegium w Australii, gdzie ma 5. księży i 4. braci.

W ogóle Towarzystwo Jezusowe, o ile nam wiadomo, liczy obecnie na missyach zagranicznych 1,476. członków, tj. 664. księży, 285. scholastyków, 527. braci. Trzebaby do téj liczby dodać jeszcze missyonarzy Jezuitów z prowincyi włoskich, pracujących w Chio, Syra, Dalmacyi, Hercegowinie i w Albanii, o których nie mamy szczegółów pod ręką.

Przeszłego roku[3]) Towarzystwo Jezusowe liczyło na całym świecie 7,251 członków, tj. 1,635. Włochów, 2,203. Francuzów, 349. Austryjaków, 54. Belgijczyków, 206. Holenderczyków, 136. Polaków, 526. Niemców, 740. Hiszpanów albo Portugalczyków, 265. Anglików, 126. Irlandczyków, 240. Amerykanów w Stanach Zjednoczonych, 320. innych prowincyi Nowego świata.

W Czerwcu przeszłego roku było w Rzymie 289. Jezuitów, tj. 58. w domu al Gesu, 145. w kollegium Romanum, 14. przy redakcyi pisma czasowego *Civilta cattolica*, 18. przy dyrekcyi Collegium Germanicum, 10. w Collegium Nobilium, 8. w kollegium południowéj Ameryki. Jezuici mają 3. prowincye we Francyi: Paryzką z 1053. członkami, lugduńską liczącą 626. członków, i Tuluzką 524. członków. We Włoszech prowincya Rzymska liczy 462. zakonników; Turyńska 277, Wenecka 226., Neapolitańska 465. Sycyliska 267. Wielu Jezuitów włoskich żyje po swoich familijach, z przyczyny rozproszenia i ścigania ich przez

2) O téj świetnéj missyi podał szczegółową historyę Tygodnik katolicki w roku przeszłym.

3) Vide: Le Monde z Marca 1862.

rząd piemoncki; znaczna liczba przeniosła się do Niemiec, do Belgii, Anglii i Ameryki. „Najznakomitsze missye zagraniczne są missye OO. Jezuitów,“ dodaje Le Monde, i myśmy to na początku powiedzieli. Ci, których Włochy wygnały, żeby zagrabić ich własność i tém łatwiéj podkopać władzę Stolicy św., przenieśli żarliwość swoję do krain pogańskich, ażeby wzmocnić zastępy braci swoich, które śmierć przerzedziła albo trudy powaliły, lub męczeńskim okraszeni zostali wieńcem. Wszyscy pamiętamy, że w jedném mieście Saida w czasie rzezi Syryjskiéj, 20. Jezuitów znaleziono między pomordawanymi za wiarę św. W Chinach, w Kochinchinie męczennicy po męczennikach następują, ale zapał missionarzy nie gaśnie, owszém krew męczeńska tém bardziéj rozpala te dusze apostolskie. Jezuita nie może być bezczynny. Włochy go wyrzucają od siebie, ale rzeczpospolita argentyńska wzywa go, wrota Chin są dlań otworzone, wielka wyspa Madagaskar przyjmujmuje i Japonia wpuści ich niebawem na ziemię swoją, do któréj Towarzystwo Jezusowe ma prawo dla krwi, którą tak obficie tam przelało.

Na ziemi Angielskiéj, która tyle krwi Jezuitów wypiła za Elżbiety i po niéj, Towarzystwo Jezusowe cudownie się krzewi, a cudowniejsze jeszcze wydaje owoce.

Na dowód, jak tam OO. Jezuci pracują i z jakim skutkiem, dosyć powiedzieć, że w jednym tylko kościele ich w Londynie, przy którym jest 6. księży, od Wielkiéjnocy r. 1862. do Wielkiéjnocy 1863. wyspowiadało się 36 tysięcy osób, kazań i nauk było 353. Missyi dla świeckich i rekollekcyi po klasztorach odprawili ci niezmordowani kapłani 32. To też nieprzyjaciele Boga i Kościoła nie mogą znieść tego i gdzie tylko niezbożność zawładnie, pierwszém jéj hasłem jest „Precz z Jezuitami! W pień Jezuitów!“ To wycie piekielne słyszy Towarzystwo Jezusowe w około siebie od trzech przeszło wieków, i od trzech przeszło wieków wytrzymuje tę walkę z tą samą dzielnością, z tą samą nieustraszonością i heroizmem. A co dziwniejsza, że sami nieprzyjaciele, pomimo zajadłości, z jaką prześladują Towarzystwo Jezusowe, zmuszeni są oddać świadectwo jego żarliwości, nauce i wzniosłéj abnegacyi, i nieraz słyszeć się dają głosy zazdroszczące nam tego Towarzystwa. Jedynie Kościół katolicki może ukształcić i wychować missyonarzy, których nam herezya i bezbożność zazdroszczą.

KORESPONDENCYE.

RZYM.

(Koresp.) △ **Rzym** dnia 17. Października 1863.

Niektóre nasze dziennikii korrespondencye z Rzymu wspominały artykuł tutejszego dziennika *Osservatore Romano*, który wskazywał Polakom, aby poprzestali na sześciu punktach przez mocarstwa zachodnie podanych Rossyi i to jeszcze w ciasnych granicach onych donośność zawierając. Nas również zastanowił i zadziwił ów kommentarz Osservatora: powiem więcéj nawet oburzył, wszakże nie złą wolą publicysty dla Polski, bo tego dopatrzeć trudno w szpaltach powyższego dziennika, ale raczéj nieznajomością rzeczy polskich. Nigdy tu i nikomu ze znających stósunki nie przyszło na myśl, choćby w najgorętszém oburzeniu gniewać się za to na Ojca św., lub jego rządowi przyznawać sposób zapatrywania się na sprawę Polską przedstawiony w owym artykule. Doskonale bowiem wszyscy wiedzą, że *Osservatore Romano*, nie jest ani urzędowym, ani półurzędowym organem tutejszego rządu. Dzienniki więc nasze za takowy go uznające najniechybniéj zostają w błędzie. Zresztą nic byśmy przeciw temu nie mieli, gdyby przez to nie bałamucili w Ojczyznie naszéj opinii publicznéj. Otóż w obec tego faktu zapytujemy naszych dziennikarzy, czemuż myśli rządu papieskiego szukają tam, gdzie nic ich do tego nie upoważnia? Dla czegoż potwarze i obelżywe słowa ciskają w oczy Ojcu wszystkich wiernych, opierając się na prywatnych sądach i opinijach, czy dla tego może, iż a priori powzięte swe uprzedzenia chcą usprawiedliwić? Czemuż nie widzą myśli rządu papieskiego tam gdzie ona istotnie, choć oględnie się wyraża i objawia? Wszak drukuje się tu znany całemu światu urzędowy *Giornale di Roma*. Dzienniki polskie i korrespondenci z Rzymu zapomnieli, lub nie wiedzą, że ten organ rządu Ojca św. od pierwszéj chwili wybuchu powstania ciągle zachowuje względem Polski postawę przychylną. Dość którykolwiek numer jego wziąć do ręki i szybko przebiedz jego szpalty, by o tém powziąć przekonanie. Biorę pierwszy lepszy No. z d. 29. Lipca, gdzie redaktor streściwszy to co dzienniki mówią o dziennikach dyplomatycznych w sprawie polskiéj, w końcu pisze: „Cokolwiekby zaś było, należy sądzić, że taka niepewność trwać długo nie będzie. Nie dla tego, iżbyśmy mogli oczekiwać, że mocarstwa objawią bezpośrednio i głośno, na co się zdecydują w przypadku, gdy nowe kroki u Rossyi omylą jak poprzedzające, owszem przypominamy, iż Palmerston wyraźnie oświadczył, że nie powinno się wymagać, aby rząd angielski objawił publiczności swoje projekta; lecz zdaje się widocznem dziennikarstwu, że mocarstwa *zrozumiały potrzebę szybkiego zdecydowania się w obec wykrętów Rossyi* i z powodu, że wszelka dalsza odwłoka stałaby się *niepochybnie fatalną* dla sprawy, którą one podtrzymują.“

Oto ustęp jeden z najsłabszych, a są nierównie mocniejsze. Niepodobieństwo wszystko przytaczać. Czytelnikom dziennika rzymskiego wiadomo dobrze, iż tam są wzmiankowane wszystkie dokumenta i rozporządzenia rządu narodowego, a nic nie spotyka się, coby nieprzychylność ku Polsce najlżejszém słowém zdradzało. Dziwim się przeto wielce, że dzienniki polskie nie śledzą za myślą rządu Ojca św. na właściwéj drodze, ale gdzieś po krętych manowcach niby pół urzędowych, na co ten rząd puszczać się nie może i nie puszcza. [1]) Sam *Osservatore* w No. z d. 27. Lipca r. b. o ile sobie przypominam, zaprzeczył wszelkiéj spólności swych zdań z rządem Ojca św.

Czy dziennikarze chcą, aby Ojciec św. sądził nasz naród z tego co się pisze w dziennikach, skoro oni rząd papieski z mniemań i gadanin prywatnych indiwiduów oceniają? Wówczas niemielibyśmy prawa, owszém powinnibyśmy się wstydzić i pomyśleć o przychylności Ojca św. dla nas, po tych jadowitych pociskach, jakie sama Gazeta Polska w Warszawie w ciągu jednego roku przeciw niemu wyzionęła, wcale nie pod przymusem Moskwy, ale z największą swobodą, dla pokazania, że nie trzeba pism francuskich lub innych jakkichkolwiek, by módz naczytać się bałamuctw obrzucających plwocinami Ojca św. Zapewne dziennikarze nasi, pisząc ustawicznie przeciw Ojcu św, chcą sobie zaskarbić jego miłość i silne wystąpienie za nami. Dzięki Bogu, że cała Polska inaczéj myśli, niż niektóre dzienniki, i że Pius IX. ma serce prawdziwie ojcowskie dla Polski bez względu na to, iż niektórzy z jéj łona ciągle go niegodnie szarpią.

Zkąd inąd, jeźli *Osservatore Romano* pokazał grubą swą nieznajomość, mówiąc o Polsce, czemu zbyt dziwić się nie trzeba, bo téj ignorancyi wcale nie brak w wielu innych pismach europejskich, choć nam bardzo życzliwych, to pytam się co za dowód, gdy na ignorancyę odpowiada się równą a nawet większą ignorancyą. Jeśli wolno publicyście rzymskiemu nie znać Polski i jéj potrzeb, to czyż dla tego wolno publicyście Polakowi, który głosi się katolikiem, nie znać Rzymu przynajmniéj tak z gruba? A bardziéj czy się godzi katolikowi, opierającemu się na swych fałszywych sądach, targać się na Stolicę św., obłudnie niby oszczędzając Ojca świętego, *i w chwili obecnéj* podawać publiczności polskiéj kłamstwa, które obrażając sumienia zanieść mogą do dusz tylu rodzin dziś głęboko zbolałych niepokój? Czyż zamiast łagodnić i koić tym sposobem bardziéj się nie jątrzą straszliwe rany ofiar tyranii moskiewskiéj, gdy widzą rzucane zniewagi na Ojca Chrześcijaństwa, na Głowę téj wiary świętéj, która dla nich obecnie jest jedynym balsamem pociechy, jedynem źródłem siły, źródłem niezawodném dla całéj Ojczyzny naszéj nieśmiertelności ziemskiéj, dopóki wszyscy téj wierze świętéj i Kościołowi będziem posłuszni i wierni.

Na miłość Boga, patrzcie dziennikarze, polacy katolicy, dokąd i którędy idziecie! Czas przynajmniéj teraz się opamiętać. W strumienie krwi i łez, które cały naród leje w obronie wiary świętéj i ojczyzny, jako ofiarę swéj wierności Bogu, wy ciągle mięszacie brudne męty namiętności, a co gorsza truciznę, uwłaczając widocznemu Zastępcy tegoż Boga na ziemi.

[1]) Wydawnictwo Osservatora jest niczém więcéj, jedno spekulacyą adwokatów bolońskich, którzy schroniwszy się do Rzymu, chcieli czemś zająć się.

△ (Kor.) **Rzym** dnia 21. Października. Uczony a niezmordowany pracownik w Archiwach Watykańskich, wynalazł Edykt kard. wikarego (Colonny), polecający z rozkazu Ojca św. publiczne modły za Polskę w r. 1767. Posyłam Ci akt ten w tłómaczeniu polskiém, pewien, że każdy polak z pociechą serca go odczyta.

Zaproszenie święte.

✠ Marek Antoni tytułu św. *Maryi Pokoju* świętego R. Kościoła kardynał kapłan Colonna, Jego Świętobliwości wikaryusz jeneralny etc.

Liczne i ważne a nagłe potrzeby Kościoła katolickiego, które ustawicznie zajmują pasterską troskliwość Jego Świątobliwości, pobudzają nadto jego pobożność do uciekania się bezprzestannie do Ojca Miłosierdzia, aby reczył bronić go, wspierać i w czasie właściwym potężném swém ramieniém mu pomagać. Ztąd to, zwracając uwagę, nie bez wielkiéj goryczy swojéj duszy, na obecne szczególne jego potrzeby w sławnym Narodzie Polskim, który dając stale, aż do tych ostatnich czasów najświetniejsze dowody wiernego swego przywiązania do świętego rzymskiego kościoła, znajduje się obecnie pomimo swéj woli, i z niezbadanych zamiarów Boga, w najkrytyczniejszych i niebezpiecznych okolicznościach, osądził za użyteczne i konieczne, bardziéj jeszcze pomnożyć modlitwy do Najwyższego, i ze swojemi połączyć i także modły ukochanego swego duchowieństwa i ludu rzymskiego, w mocnéj ufności, że tak razem złączone jęki i prośby pasterza i trzody, przenikając do tronu Boskiego Majestatu, będą mogły łatwiéj, i za wstawieniem się Najświętszéj Maryi i świętych Apostołów Piotra i Pawła, skłonić go do wysłuchania onych, do pojednania się ze swoim ludem, do nieopuszczania go w takich potrzebach, i do wylania w ostatku na Kościół i na wzmiankowany katolicki Naród wszelkiéj obfitości swoich niebieskich łask i błogosławieństw.

W tym celu Jego Świątobliwość chce i nakazuje, ażeby w trzech po sobie następujących dniach, 26. 27. i 28. b. m. był wystawiony co dzień o godzinie 15. rano [2]). Najświętszy Sakrament w trzech bazylikach patryarchalnych św. Jana w Lateranie, św. Piotra na Watykanie i św. Maryi Większéj i w kościołach św. Maryi na Minerwie i św. Maryi in Valicella, zwanym kościołem Nowym, i aby zostawał wystawiony cały dzień ku czci publicznéj wiernych, aż dopóki koło godziny 24. [3]). po odmówieniu litanii świętych i modlitw do tego przeznaczonych, niezostanie udzielona ludowi benedykcya święta.

Dnia zaś 28. rano, w uroczystość świętych Młodzianków, Jego Świątobliwość przy uczestnictwie świętego kollegium, całéj Prelatury i duchowieństwa świeckiego i zakonnego, odprawi; we wzmiankowanéj bazylice św. Piotra uroczystą i pobożną processyę, w czasie któréj każdy z duchowieństwa i z obecnych wymienionych odmawiać będzie na przemian litanie i modlitwy, oznaczone w książeczkach, które w tym celu się rozdadzą, a następnie każda korporacya, stanąwszy porządnie w miejscach, które odpowiednio będą oznaczone, tam się zatrzyma, aż póki Jego Świątobliwość potrójném błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu, niezakończy ostatecznie świętego obrzędu.

Aby zaś bardziéj pobudzić wiernych do uczestniczenia swemi modłami w rzeczy tak świętéj i interesującéj, Jego Świątobliwość udzielić raczył odpust zupełny i odpuszczenie grzechów wszystkich każdemu, kto wyspowiadawszy się i przyjąwszy kommunią św. towarzyszyć będzie wyżéj opisanéj processyi, albo też nawiedzi, jednego z trzech wyrzeczonych dni, jednę ze wspomnionych bazylik lub kościołów i prosić tam będzie Boskiego Majestatu o wywyższenie świętéj Matki Kościoła, o wykorzenienie herezyi, o pokój i zgodę między książęty chrześcijańskimi i mianowicie o potrzeby obecne religii w królestwie Polskiém.

Co do zakonnic, oblatek, dziewczyn i innych niewiast świeckich za właściwém pozwoleniem mieszkających w klasztorach, domach przytułku i innych miejscach pobożnych tego zacnego miasta, jako też co do zakonników zamkniętych w wiecznéj klauzurze i wszystkich wiernych obojéj płci, którzy zatrzymani w więzieniach, lub przeszkodzeni słabością ciała lub inną jakąkolwiek słuszną przyczyną, nie będą mogli wyspowiadawszy się i przyjąwszy kommunię św. odwiedzić wyrzeczonych kościołów lub towarzyszyć processyi papiezkiéj, Jego Świątobliwość daje władzę spowiednikom od nas approbowanym zamienić im takie nawiedzenie na inne pobożne uczynki, byleby się modlili za wskazane naglące potrzeby naszéj świętéj katolickiéj religii.

Dan ze zwykłego naszego mieszkania dnia 24. Grudnia 1767. r.

M. A. Kard. Wikar.
Gaspar sekretarz.

---

[2]) O godzinie 8. rano. [3]) O zachodzie słońca.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp.) **Dekanat Koźmiński.** Wskutek tysiącznoletniego jubileuszu odbyła się u nas w XX. Niedzielę po Świątkach trzy-dniowa missya. Kilka tysięcy ludu z okolicy przybyłego, powiększyło tę uroczystość, jakiéj od 25 przeszło lat mieszkańcy miasta naszego nie pamiętają. Wspaniały i rozczulający był to widok! trudno było katolickiemu sercu powstrzymać się od łez, które mimowolnie wydobywały się z oczu każdego, patrząc na te tłumy ludu, na jego głęboką wiarę, z jaką opuściwszy swe zagrody, pospieszył przed ołtarze Pańskie, aby tam się poskarżyć na nędzę i cierpienia tego życia, tam popłakać cokolwiek, na jego żal i skruchę, z jaką obiegał konfesyonały, aby wyznać swe grzechy, pojednać się z Bogiem i pozyskać spokój duszy; na jego pobożność z jaką przystępował do Najśw. Sakramentu i z jaką łączył przed Panem Zastępów modlitwy swoje z modlitwami licznie zgromadzonego duchowieństwa. Tu było trzeba znajdować się onym niedowiarkom i szydercom wiary naszéj św., a tu wiara, żal i pobożność ludu naszego, możeby była z nich niejednego na drogę prawdy poprowadziła. Obfite było żniwo, ale dzięki Bogu, iż nie brakło na robotnikach w winnicy Pańskiéj, z których to jedni wymownie i czule przemawiali do zgłodniałéj słowa bożego rzeszy, a drudzy od rana do późnéj nocy słuchali spowiedzi. — Szanowni ci kapłani nie szczędzili trudów i pracy, byle tylko chwałę bożą powiększyć, i jak najwięcéj dusz Bogu pozyskać; poświęcali swe siły, a szczególniéj czcigodny kapłan Laferski jak przewodniczący missyą, byle tylko zatwardziałych grzeszników na drogę zbawienia wprowadzić, spokój duszy stroskanéj przywrócić, i wesołych, zadowolnionych w pokój do domu puścić; wskutek tego było blizko 3000 u kommunii św. Bóg przeto im zapłać! choć może świat zapomni ich pracy, wszakże dusze przez nich nawrócone, nigdy nie zapomną; Nie jedna familia pozyskawszy w domu spokój, zanosić będzie i za nich modły do Ojca Niebieskiego.

Nabożeństwo téj trzydniowéj missyi było następujące:

W Sobotę przed XX. Niedzielą o 4téj popołudniu nieszpory z wystawieniem, wśród których nauka, o znaczeniu jubileuszu, X. Stachowiak, potém processya, a na zakończenie, zachęcenie do korzystania z téj missyi, X. dziekan Kociński.

I. Niedziela.

o 7. rano jutrznia z wystawieniem.
o 8. rano wotywa, po któréj kazanie „O przeznaczeniu człowieka“ X. Frasunkiewicz, potém msze ciche, a lud śpiewał pieśni nabożne.

½11. nauka katechetyczna „O pokucie resp. (Rachunek sumienia, żal za grzechy, mocne postanowienie poprawy) X. Matecki.

11½ suma, wśród któréj kazanie „O grzechu (resp. śmiertel.) X. Kantorski.

Popołudniu.

¼4. nauka katechetyczna (Dalszy ciąg pokuty św. resp. spowiedzi i zadosyć uczynienie) X. Kantorski.

4½ nieszpory, kazanie, „O śmierci, X. Stachowiak, proeessya, i rachunek sumienia X. Laferski.

II. Poniedziałek.

Podobnie jek w Niedzielę, nauki zaś mieli na wotywie, O sądzie ostatecznym X. Laferski, nauka katechetyczna „O niektórych nałogach (pijaństwo, przekleństwo) X. Ruszkiewicz, na sumie X. Osmulski „O piekle“ — popołudniu nauka katech. dalszy ciąg grzechów nałogowych (nieczystość) X. Ruszkiewicz, na nieszporach „O miłosierdziu bożém“ X. dziekan Kociński, rachunek sumienia X. Laferski·

III. Wtorek.

Jak w Niedzielę „na wotywie „O pokucie“ X. Kantorski; nauka katech. o kommunii X. Frasunkiewicz, na sumie „O spowiedzi“ X. Ruszkiewicz, popołudniu na nieszporach o wytrwałości w dobrém X. Laferski, na zakończenie przemówił X. dziekan Kociński, w ostatni dzień było 27. księży.

Liczba kapłanów na missyi w Koźminie jubileuszowéj w d. 11. 12. 13. Października 1863. r.

1. X. pleban Leporowski z Jankowa, 2. X. pleban Walterbach z Wysocka, 3. X. pleban Pigłosiewicz z Rozdrażewa, 4. X. wik. Matuszewski z Rozdrażewa, 5. X. prob. Ruszczyński z Dobrzycy, 6. X. prob. Kotliński z Kowalewa, 7. X. prob. Ruszkiewicz z Grodziska, 8. X. prob. Stroiński z Benic, 9. X. prob. Pawłowski z Lutogniewa, 10. X. prob. Winowicz z Starogrodu, 11. X. prob. Kaniewski z Wielowsi, 12. X. prob. Kantorski z Mokronosa, 13. X. prob. Matecki z Borzęciczek, 14. X. prob. Osmólski z Borku, 15. X. prob. Laferski z Jeżewa, 16. X. prob. Andersz z Jaraczewa, 17. X. prob. Grabowski z Potarzycy, 18. X. prob. Dopierała z Ruska, 19. X. prob. Hermański z Golini, 20. X. prob. Sadowski z Siedlemina, 21. X. prob. Lewandowski z Jarocina, 22. X. prob.

Frasunkiewicz z Wałkowa, 23. X. prob. Waszkiewicz z Lutyni, 24. X. dziekan Nowakowski z Krotoszyna, 25. X. wik. Stachowiak z Koźmina, 26. X. wik. Marcinkowski z Koźmina, 27. X. dziekan Kociński z Koźmina.

(Kor.) **W dekanacie Zninickiém** tylko tu w Wilatowie odprawili Missyą w dniach 13., 14., i 15. mz. z wielką korzyścią dla dusz mi powierzonych i okolicy o mil 6. OO. Jezuici Praszałowicz i Jackowski z Sremu.

Ludu ze wszech stron w 7. kompaniach, j. t. Mogilna, Kwieciszewa, Gembic, Kamienia, Ostrowitego prymasowskiego, Trzemeszna i Duszna z Kruchowem, z chorągwiami, obrazami, śpiewami; przemowami żegnani przez O. Jackowskiego, i bez kompanii było przeszło 15,000, w przecięciu dziennie przeszło 5000. Spowiadało się z tych i przyjmowało Boskie chlebem żywota posilenie około 3000 przy szczeréj i apostolskiéj pracy 51. duchownych z rozmaitych okolic na ten św. odpust przybyłych.

O. Praszałowicz i jego kollega rozczulali aż do łez swoimi naukami i kazaniami i do płaczu pobudzali; tak że nie było osoby, któraby nie wylewała łez gorzkich za grzechy swoje, wracając z weselem do domów, że się z Bogiem pojednali i Jemu odtąd służyć przyrzekli, odrzekając się nałogu pijaństwa itd. Rzeczony Ojciec przyjmował we wszystkie trzy dni do Rożańca św. i Szkaplerza, święcił Rożańce, szkaplerze, krzyżyki, medaliki, wodę św. Ignacego itd. Przy ukończeniu missyi wystawionym krzyż dębowy na cmentarzu wysoki 22. stóp został i pobłogosławiony przez O. Praszałowicza; a po pobłogosławieniu, w nauce o miłości, wierze i nadziei w krzyżu pokładanych tak porwał lud w uniesienie, że tylko jęk słychać było, a osobliwie kiedy zawołał: oto znak wiary, miłości i nadziei naszéj, czy w nim pokładać te niebieskie cnoty, czy je chować będziemy? a kiedy rzekł: więc tedy podnieś rękę prawą ludu chrześcijański do Boga w górę — wszystko podniosło się ku Panu. A gdy zawołał: więc przyrzeczcie Najwyższemu, że Jezusa i świętéj jego wiary będziecie chociażby i życiem bronić — razem zawołano: będziemy!

I tak się skończył ten piękny czas łaski dla naszéj parafii i innych ad majorem Dei gloriam.

DIECEZYA TARNOWSKA.

(Kor.) **Z Tarnowa** 19. Października piszą nam:

Z wiadomości miejscowych, zostawiając szerszy opis bliżéj wtajemniczonemu, to tylko mogę donieść, że dnia 2. b. m. powrócił JW. Najprzewielebniejszy X. biskup z Rzymu. U progu katedry przyjmował go X. Infułat, wikaryusz generalny wraz z licznym klerem i okolicznėm duchowieństwem, poczém JW. Najprzew. X. biskup zajął tron, a wprowadzający go zaintonował przy wystawieniu Najśw. Sakramentu in pixide: „Swięty, święty...", a potém dziękczynne: „Te Deum laudamus."

JW. Najprz. Xiądz biskup nasz został zaszczycony godnością *assystenta* tronu papieskiego, a towarzyszący mu X. Dr. Gwiazdoń, professor Theologii św. w tutejszém seminaryum godnością *Kameraryjusza* Jego Świątobliwości. Nadto dla kapituły tutejszéj wyrobił JW. Najprz. X. biskup przywiléj noszenia na sposób, jak kanonicy katedry krakowskiéj i przemyskiéj *cappam romanam*.

Lepsza też uśmiecha się dla naszéj wielce w księży ubogiéj diecezyi nadzieja, bo seminaryum liczy w tym roku przeszło 100. młodzieńców Bogu służyć pragnących na 4. latach Th. św. i w klasie 7. i 8. gimnazyjalnéj.

AZYA.

(Koresp.) **Syrya** Wrzesień 1863.

Dwa miesiące temu, jak przybyłem do Syryi. Przejechałem przez Palermo; ale co za nędzny, smutny widok przedstawia to miasto, które mi się przedtém tak szczęśliwém i piękném wydawało. Mało ludzi po ulicach; gromady żołnierzy piemonckich zalegają je; mnóstwo ludzi przywiedzionych do kija i torby żebraczéj: nędza jak największa, rozboje, kradzieże i t. d. Pola pełne bandytów, głównie młodych ludzi, którzy uchodząc przed konskrypcyą, chwytają za broń i dopuszczają się po drogach łupieztw. Z przyczyny konskrypcyi wiele matek popełnia samobójstwo ze smutku, a jedna wydarła sobie z rozpaczy wszystkie włosy z głowy. Tak wielka jest nienawiść przeciw Piemontczykom, że co dzień wielu z nich zostaje zamordowanych w różnych stronach królestwa. Żaden z nich nie odważy się wyjść wieczorem bojąc się, żeby nie był zasztyletowany. Rząd zamierza rozpędzić zakony, ale się nie odważy na to, bo napotka wielką przeszkodę ze strony ludu, który bardzo przywiązany jest do religii. Protestantyzm nie zdołał zakorzenić się tutaj, bo predykańci protestanccy, którzy się odważyli wystąpić z nauką swoją, najgorszego doznali losu; lud podarł na nich sukmany i wybił ich kijmi. Byłby ich lud pozabijał, gdyby gwardya narodowa nie była im przyszła na pomoc. Przy rozmaitych sposobnościach lud dał dowody wielkiego przywiązania do religii, rozdzierając publicznie na ulicach w kawałki książki kacerskie, i grożąc, że popali wszystkie budy tym, co takowe książki przedają. Słowem, niepodobno opisać nieszczęsnego stanu téj krainy: lud jęczy pod straszną tyranią, i wzdycha do Matki Boskiéj, żeby go wyzwoliła z téj strasznéj plagi.

Opuściwszy Palermo, przybyłem do Messiny, ztamtąd do Rodu, Siry i Smyrny, gdziem się zatrzymał kilka dni. Po drodze wstąpiłem do Alessandretty, Tripoli i Attaquai. Obecnie jestem w Gazir, wiosna w górach Libanu, gdzie wykładam teologią dogmatyczną i uczę języka włoskiego 27. młodych ludzi.

W Syryi jest nas 50, i mamy siedem domów; ale największy z nich jest w Gazir, gdzie mamy seminaryum i kollegium. Obecnie wielkie tu jest krzątanie się około założenia w Gazir centralnego seminaryum dla Wschodu, i oczy wszystkich biskupów Wschodnich zwrócone są ku temu, jako nadziei Wschodu dla Kościoła katolickiego.

Dom nasz składa się z 22. zakonników i 8. świeckich professorów, z których trzech jest księży Maronitów. Jest przeszło 100. uczniów w kollegium i 60. księży; wszyscy pochodzą z tych stron i należą do rożnych obrządków wschodnich, Maronici, Grecy, Bułgary i Syryjczycy. Trzeba było powiększyć dom, żeby zadosyć uczynić prożbom wielu osób; i na ten cel zakupiono obszerny dom za 40. tysięcy franków, przytykający do naszego kollegium. Ten nowy dom przeznaczony jest dla księży, a nasz dom teraźniejszy ma być zajęty jedynie przez uczniów. Chociaż jest bardzo wielki, bo mieści 60. pokojów, trzy refektarze, trzy wielkie sale do nauki, i sześć sypialni; jednak będzie przybudowane trzecie piętro i w tym roku skończone. Ubiór nasz jest następujący: nosimy czerwoną czapkę z długim niebieskim kułtasem, opasaną grubą czarną zasłoną, zamiast białéj; suknia jest czarna i podobna do sukni księży włoskich, i nosimy brody.

Klimat bardzo jest łagodny, niebo pogodne i zawsze często miłe, a naturalne położenie wioski Gazir jest nadzwyczaj piękne, jak tylko sobie wyobrazić można. Leży na wzgórzu, którego stopy obmywa morze. Ludność jego wynosi 4000: wszyscy bez wyjątku są katolicy, i gorliwi katolicy, obrządku Maronitów, którzy nie mają najmniejszego cienia ani schizmy ani herezyi, zawsze się odznaczali szczególniejszém przywiązaniem do Stolicy Apostolskiéj, i zawsze doznawali osobliwszych dowodów z Jéj strony.

Na Wschodzie jest 200. tysięcy Maronitów, a na Libanie jest wiele obwodów zamieszkałych wyłącznie przez nich. Prostota i żarliwość tego ludu chrześcijańskiego, który podobny jest do ludu w środku Sycylii, bardzo nas chwyta za serce. W każde wielkie święto przychodzą setkami, uzbrojeni w fuzye i pistolety, otaczają w koło dom nasz, i strzelają na wiwat. Pomimo dumy ich góralskiéj europejczycy wielki wpływ mają na nich. Bardzo wielkie mają uszanowanie dla księży: kiedy spotkają księdza, witają go z wszelką oznaką uszanowania, nie tylko całują go w ręce, ale nadto kładą ręce księdza na swoje czoło, i schylają się przed nim; i to nie tylko ubodzy, ale i bogaci. Góry Libanu są prawie niezależne od sułtana, mieszkańcy płacą mu haracz, a potem wolni są od wszystkiego. Mają na czele basze, i każda wioska ma swego emira albo gubernatora, który z kilką przybocznymi nią rządzi; tak iż właściwie mówiąc, policyi wcale tu nie znają; a jednak nie ma tu ani zabójstw, ani kradzieży, ani żadnych innych zbrodni.

Nie potrzebujemy się obawiać nowych mordów. Turcy, dla tego, że nie wstrzymali Druzów od rzezi, musieli popłacić wszystkie straty chrześcijan, jako wynagrodzenie za domy, które poniszczyli. Nie tylko nam zapłacono za pięć domów, które nam zburzono, ale nadto i za rzeczy, które w nich pokradziono: nadto missya dostała obszerny kawał ziemi. Prócz tego rząd francuzki płaci nam znaczną sumę na rzecz missyi.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. Ojciec św. udzielił na konsystorzu publicznym we Watykanie dnia I. Października Antoniemu z Luca, kapelusz kardynalski. Przybrawszy się w święte szaty w sali tak nazwanéj *dei paramenti*, gdzie go oczekiwali kardynałowie, patryarchowie, arcybiskupi, biskupi, kollegia prałatów i municypalność Rzymska, został Ojciec św. zaniesiony na *sedia gestatoria* do sali konsystorskiéj w towarzystwie wszystkich dignitarzy. Konsystorz rozpoczęto

Do tego numeru Dodatek numer 5.